

MALY ŚWIĄTEK

1899.

BIBLIOTEKA
KRAJOWY INSTYTUT PEDAGOGICZNY
03603

BIBLIOTEKA WYDZIAŁU
Pedagogiki i Psychologii - Uniwersytetu w Białymstoku



WPP0004669

CZASOPISMO ILLUSTROWANE
DLA DZIECI



SPIS PRZEDMIOTÓW

zawartych w roczniku XII. „Małego Świątka“.

	<i>str.</i>		<i>str.</i>
Powieści większe.		Poezye.	
Przed dziewięciu wiekami — powieść osnuta na tle historycznym przez Szczesnego Rogalę	3—220	Narodzenie Jezusa — W. Hozerowej	1
W kopalniach węgla — z angielskiego	172—297	Bieży, bieży roczek świeży — W. Hozerowej	9
Jakby to się dostać do szkoły? — Anny Lewickiej	217—298	Listek — Wiktoryi Hozerowej	27
		Po klasyfikacji — Wiktoryi Hozerowej	35
		Chłopcy zuchy — J. L.	39
		Król domowy — Zofii z Strzetelskich Grynbergowej	47
		Saneczkami — Jadwigi Strokowej	55
		W noc zimową — Kazimierza Glińskiego	59
		Poczta, piosenka — Ignacego Nowickiego	65
		Pacierze lasów — Z. M. S.	73
		Gospośnia — J. L.	83
		Alleluja — Ignacego Nowickiego	87
		Wiersz Juliusza Słowackiego, napisany w pamiętniku Zofii *	97
		Hymn o zachodzie słońca — Juliusza Słowackiego	98
		Ustęp z poematu: Ojciec zadzumionych Juliusza Słowackiego	101
		Ziemia ojczysta — Wiktoryi Hozerowej	105
		Dzwonek, piosenka — Ig. Nowickiego	109
		Hołd Królowej Korony Polskiej — Ig. Nowickiego	114
		Matka Boska maluje kwiaty w maju — W. Hozerowej	129
		Żabki, piosenka — Fr. Barańskiego	141
		Muszka — Reginy Pniowerówny	147
		Do skowronka — J. P.	150
		Ptaszki — K. Glińskiego	154
		Pożegnanie szkoły	161
		Moja książka ukochana — J. Lewickiej	165
		Jaka praca, taka płaca — Ig. Nowickiego	169
		Słuchać trzeba — Z. G.	173
		Rozmowa ze słowikiem — W. Hozerowej	179
		Wakacye — Ignacego Nowickiego	189
		Prośba pastuszka — Jadwigi S.	194
		Płynie pieśń — Zofii z Strzetelskich Gr. Do szkoły dziatki, do szkoły! — Ta- deusza Maślowskiego	205
		Śnij dziecino — Jadwigi Lewickiej	209
		Modlitwa sieroty — Ig. Nowickiego	228
		Dzień zmarłych — L. Niemojowskiego	259
		Deklamacja — Jadwigi z Z. S.	263
		W jesieni — Jadwigi z Z. S.	269
			283
Szkice, obrazki historyczne i artykuły okolicznościowe.			
Z dawnych zwyczajów: Jak jadal nasi przodkowie	12 — 30		
Dzień 24. grudnia 1898 r. w Warszawie	17		
Dzwon w Toporowie, w rocznicę po- wstania 1863 — Zofii Grynbergowej	26		
Procesye kwietniej niedzieli w dawnej Polsce	90		
Królowa Korony Polskiej	113		
Obchód setnej rocznicy urodzin Kle- mentyny z Tańskich Hofmanowej	121—131		
Spełnił obowiązek — Teresy Jadwigi	178		
Na stokach cytadeli warszawskiej — Bolesławicza	193		
Pyszna księżniczka — z czeskiego	229		
Noc 29. listopada 1830 — Bolesławicza	287		
Życiorysy i obrazki z życia znakomitych ludzi.			
Obrazek z życia A. Mickiewicza: Wi- gilia — Julii Kalinki	2		
Obrazki z życia Adama Mickiewicza: Celina Szymanowska — Heleny Stra- żyńskiej	36 — 52		
Ze wspomnień o Adamie Mickiewicu: Pużyny, Tuhanowicze, Świtez	71		
Juliusz Słowacki — Wandy Nitmanowej	96		
Zdarzenia i anegdoty z życia Juliusza Słowackiego	99		
Dobroczynny starzec — Teresy Jadwigi † Franciszek Smolka	241 295		

	str.
Powieści, powiastki, bajki i opowiadania.	
Historia o wisience — Włod. Bugła	106
Niedźwiedź, opowiadanie z życia młodej — Wandy Nitmanowej	107—123
Moje gospodarstwo — K. Jarosińskiej	137
Czyn bohaterski — Ignacego Nowickiego	148
Nierozsądne zachcianki	150

Baśnie, legendy i gawędy.

Czarodziejskie skrzyпки — J. Strokowej	5—12
Baśń podsłuchana wśród górali z pod Babiej góry — Al. Boruckiego	5—54
Legenda o dzwonek — Fanny Löfström	141
W noc świętojańską — A. Lewickiej	156
Baśń o litościwym przewoźniku — J. Adwigi Z.	205—214

Komedyjki.

Basia, komedyjka w jednej odsłonie — Bolesławicza	6—31
Podróż po moich kieszeniach, monolog Fr. Barańskiego	63
Chłopczyk i dziewczynka, komedyjka w jednej odsłonie — Fr. Barańskiego	76—82
Prima-Aprilis, monolog — Fr. Barańskiego	88
Cześć Hofmanowej, dyalog — Seweryny Duchńskiej	131
Mały fanfaron, komedyjka w dwóch odsłonach — Heleny M.	163—172
Na letnim mieszkaniu, monolog — Fr. Barańskiego	195
Paw i gąska, obrazek sceniczny w jednej odsłonie — Fr. Barańskiego	202—212
Sen o Wiśle, obrazek dramatyczny w jednej odsłonie — Fr. Barańskiego	233—292

Artykuły treści geograficznej i podróże.

Do Warszawy	180—298
Mapa Wisły	281

Artykuły treści przyrodniczej.

Czego się Staś w kominie dowiedział? Dra Wandy Haberkant	5—32
--	------

	str.
Sąd w szkole — Dra Wandy Haberkant	40—55
Historia prawdziwa o królewiczu Lubomirze i jego stryju — Dra Wandy Haberkant	61—81
W obronie dzieci — Anny Lewickiej	75
Do ptasich gniazd po jaja	118—156
Jesienią w przelocie	235—284

Z dziedziny wynalazków.

Pierwszy naparstek	134
Z czego wyrabiają wonne olejki	164

Nuty.

Kolęda — Fr. Barańskiego	4
Poczta — Fr. Barańskiego	64
Gdy dzwonek dzwoni — Fr. Barańskiego	108
Żabki — Fr. Barańskiego	140
Wakacje — Fr. Barańskiego	188
Sen o Wiśle, śpiewy do obrazka scenicznego	278, 279, 280, 281

Zabawki naukowe, gry towarzyskie, wzory ubiorów dla lalek.

Ozdoby na drzewko	7
Garderoba lalek	56
Mała gosposia: Pieczywo wielkanocne	82
Gra towarzyska: Stół wielkanocny	92
Garderoba lalek	190
Gry obęczami — Fr. Barańskiego	198
Latawce	207, 214
Czarodziejskie psy i konie — Fr. Barańskiego	247
Garderoba lalek	299

Rozmaitości.

Składka na szkołę polską w Białej	56, 84, 257, 300
Składka na gimnazjum polskie w Cieszynie	56, 84, 257, 300
Do czytelników »Małego Światka«	166
Odezwa do dzieci	292

W dodatkach.

»Światelko«, zbiór powiastek i wierszyków dla małych dzieci.

Syn Wielkiego Bobra.

Wśród dzikich plemion pustyni, opowiadanie Karola Maya, przerobione z niemieckiego przez Julię B.

Podróż do Warszawy, gra towarzyska układu Fr. Barańskiego.

Dary św. Mikołaja, gra towarzyska układu Fr. Barańskiego.

Wzory krojów sukien dla lalek.

Latawce, Fr. Barańskiego.

Czarodziejskie psy i konie, Fr. Barańskiego.

M A Ł Y Ś W I A T E K .

CZASOPISMO ILUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.



NARODZENIE JEZUSA.

Chór aniołów białych leci
Z prześliczną piosenką.
Piosnka płynie, gwiazda świeci
Nad świętą stajenką.

Dla Ciebie Dziecino Droga
Tak aniołki grają,
W Tobie chwałą swego Boga
I cześć Ci oddają.

Gwiazdki z nieba promieniami
Całują Twe nóżki,
Do snu Ciebie piosenkami
Kotyszą pastuszki.

Toż i my drobne dziecięta
Ucścić Cię pragniemy,
Więc składając swe rączęta,
Modlitwę niesiemy.

WIGILIA

obrazek z życia Adama Mickiewicza

napisała Julia Kalinka.

Rzez wazkie, śniegiem zasypane ulice Wilna spieszą pobożni ludzie na pasterkę. Co raz to jakiś cień przesuwają się pod grubym, starym murem klasztoru Bazylianów, dążąc do kościoła, a kto przejdzie koło klasztoru, ten westchnie lub łzę z oka otrze, bo klasztor ten zamieniony na więzienie, a w więzieniu tem zamknięto wileńską młodzież uniwersytecką za to, że połączyła się w stowarzyszenia „Przyjaciół cnoty” i „Przyjaciół nauki”, aby doskonalić się na zacnych ludzi i dzielnych synów Ojczyzny...

W dzień wołają ich na śledztwo, męczą, zmuszają do zeznań, ale w nocy straż więzienna zdjęta litością, albo ujęta pieniędzmi, otwiera kaźnie, a młodzi wtedy schodzą się, porozumiewają, dodają sobie nawzajem siły, otuchy i w nocnych tych schadzkach krzepią ducha do nowych cierpień.

Dziś podwójne dla nich święto, bo i noc Narodzenia Chrystusa i dwudziestopięcioletnia rocznica urodzin ukochanego przez wszystkich Adama Mickiewicza.

Północ już niedaleko, przez korytarze przebiega raz po raz któryś z więźniów, a wszyscy do jednej dążą celi, co na samym końcu korytarza się znajduje i przytyka do grubych murów kościoła. Cella ta, to więzienie solenizanta. Adam siedzi w niej smutny, myśl jego leci tam, gdzie mieszkają najdroższe mu istoty, ale koledzy smucić mu się nie dają. Jeden nastawia samowar, drugi szykuje szklanki, a każdy rzuci wesołe słówko, chociaż każdemu serce się ścisza na myśl o rodzinie, co w tej chwili łamie opłatek. Gwar i śmiech wzrasta, bo młodzi, choć bieda dokucza, weselić się umieją, jeden tylko Sobolewski stoi w kącie smutny, oczy utkwiał w ciemny punkt celi, jakby tam coś strasznego widział:

— Patrzcie! jaki sensat! — zawołał Frejend — na śledztwo chodził i zamiast wesoła nowinę nam powiedzieć, stoi jak struty.

— Bo straszną rzecz dziś widziałem — odparł Sobolewski. — Dwadzieścia kibitek wywieźli na Sybir; dwadzieścia kibitek chłopaków małych, z ogolonymi głowami, z rękami tak słabymi, że kajdan udźwignąć nie mogli. Widzę ich ciągle...

Każdemu serce ścisnęło się na myśl o tych biednych dzieciach, pognanych

w Sybir, ale dziś postanowili odganiać smutek, wszak dziś imieniny Adama, więc któryś zawołał:

— To ja wam weselszą powiem nowinę.

— Mów, mów! — zawołano zewsząd.

— Otóż dowiedźcie się, że senator troskliwy o nasze zdrowie, obawiając się, aby nam nie zaszkodził ostry klimat Litwy, na lato do Orenburga nas wyszle.

— Kto mówił?

— Mrucał tam coś jeden sędzia do drugiego. A czy wiecie, że Tomasz całą winę chciał wziąć na siebie i onegdaj na śledztwie mówił, że to on nas do wszystkiego podmawiał.

— Skąd wiesz, skąd? — pytali jeden przez drugiego, cisnąc się do niego.

— Powiadał mi ten szyldwach, którego zawsze cygarami częstuje, ale...

W tej chwili rozruch zrobił się przy drzwiach, bo na progu stanął młody ksiądz, szczupły i blady, a na widok hałaśliwej gromadki, wyciągnął poważnie ręce i odezwał się błogosławiącym tonem:

— Kozy, ucieszne kozy, trzodo ma jedyna!

W odpowiedzi zabrzmiał wybuch śmiechu, rzucono się ku niemu, a zanim się opatrzył, wzniesiono go w powietrze i posadzono na honorowym miejscu obok Adama.

— Nie termosieć tak Lwowicza — wołał rozkazująco Frejend — boć to nietylko duchowna osoba, ale i chory.

— Cóż, robaczki, wesoło czas się przepędza? — pytał ksiądz z uśmiechem.

— O, wesoło — zawołali chórem i dalej gadać jeden przez drugiego. Ale wtem wszyscy urwali.

Zdaleka, z za grubych murów huczały organy i przebijał się wyraźnie donośny śpiew kolendy, nutę nawet odróżnić można było i wszyscy poznali słyszane od lat najmłodszych: „Przybieżeli pastuszkowie”. Dziwnie brzmiało to echo radosnego nabożeństwa, wśród ciemnej nocy, w tej celi więziennej. Każdemu przypominał się dom rodzinny, gdzie w tej chwili siedzą przy wigilijnym stole, gdzie matki i siostry płaczą pewnie, myśląc o drogim więźniu i w jednym oku łza się zakreśliła. Frejend chwycił za flet i zaczął przygrywać dalszy ciąg kolendy, wtórując pieśni kościelnej, a za nim śpiewali wszyscy, choć głos ich wiał w gardle chwilami. Gdy skończyli, nastąpiła chwila milczenia i o-



gólnego ucierania nosów, w tem któryś odezwał się:

— Słusznie nas ksiądz Lwowicz nazwał kozami, bo beczymy, jak kozy.

— Hej, użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz! — zanucił drugi, a Frejend dokończył, pokazując palcem na samowar.

— Niechaj ta czara złota niepróżno wabi nas.

Szybko więc nalewali herbatę ze „złotej czary”, gdy nagle na cichym korytarzu rozległy się jakieś biegania, krzyki, brzęk kluczy.

— Jezus Maryja, rewizya! — krzyknęło kilku.

— Nogi za pas i każdy do swojej nory — zawołał głos jakiś.

Przez otwarte drzwi wypadli na korytarz, po

którym biegali żołnierze rozespiani i wystraszeni. Z za drzwi głównych słycać było coraz gwałtowniejsze łajanie moskiewskie i ktoś widocznie pięściami, a bodaj i nogami tłukł we drzwi z całej siły.

— Siejczas, siejczas, wasze wysokorodje (zaraz, zaraz, wasza wielmożność) — odpowiadał z korytarza drżącym głosem naczelnny oficer i niby szukając klucza, wciąż się oglądał, czy więźniowie jeszcze są na korytarzu. Ci tymczasem znikali, jakby w ziemię zapadali, a przed drzwiami cel stawali szyldwachy wyprostowani, z karabinem na ramieniu, jakby znów niespodzianie z muru wyrosli. To też klucz znalazł się nareszcie i na korytarz wpadł z latarnią i żołnierzami policmajster i kazał otwierać cele, ale w każdej znachodził spokojnie śpiącego więźnia.



PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

przez

SZCZĘSNIEGO ROGALĘ.

—

Głuchym borem posuwał się zwolna prosty, skrzypiący wóz, ciągniony przez małe, krępe, najeżoną siercią porośle koniki. Wóz był wysoko wyładowany, przykryty skórą wilków i niedźwiedzi, obwiązany łykiem lipowem, a na samym wierzchu siedzieli dwoje dzieci: sześciolatka może dziewczynka i starszy nieco chłopak. Dzieci były podobne do siebie, oboje miały płowe, od słońca wybielone, rozburzone wiatrem włosięta i jasne niebieskie oczy. Twarze ich były ogorzałe. Lnianą, szarą miały na sobie odzież i proste skórznie do nóg przywiązane.

Dzień miał się ku schyłkowi, to też zmęczone daleką drogą dzieci oparły się o siebie i otulone wspólną płachtą, patrzyły w dal bezmyślnym, sennym wzrokiem.

Obok wozu postępowało troje ludzi: dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Starszy mężczyzna, mało co dostatniej odziany od dzieci, szedł przy koniach. Był to człek, co już pół wieku przeżył na ziemi, ale nienawykły do wygod, zahartowany w trudach i troskach niewymyślnego życia, gdzie każdą rzecz do opędzenia potrzeb trzeba było zdobywać samemu mozolnie — czerstwy był jeszcze i silny. Ręce jego były duże, muskularne i twarde; siwe oczy patrzyły bystro

z pod krzczystych brwi, lewą rękę trzymał za pasem, gdzie miał zatknęta prostą, grubą, żelazną siekierkę. Siekierki tej nie odkładał nigdy, nawet we śnie, a jeżeli nic rękami nie robił, to na niej zawsze kładł lewą rękę, jakby jej strzegł nieustannie.

Parę kroków przed wozem postępował drugi mężczyzna znacznie młodszy od tamtego. Temu troska życia jeszcze nie wyłobiła brózd na czole. Szedł śmiało, krokiem pewnym, twarz jego podobną była do twarzy sokoła, co każdej chwili gotów zerwać się do lotu. Widocznie, że zmęczonym nie był, a idąc powoli koło wozu hamował tylko kroki. Siekierę trzymał w prawej ręce, i co chwila nią wywijał w tę i ową stronę. Tu ściał krzak jaki, tam gałąź, lub młody pniaczek, co drogę zastępował — a czasem siekierę przerzucał w lewą rękę, a prawą wyrzywał spore drzewka, jakby rwał chwast ze ziemi i odrzucał je precz z drogi, daleko od wozu — to znowu robił znaki siekierą na drzewach, nie zbyt widoczne, a jednakże dosyć głębokie.

Za wozem wlokła się dosyć już stara kobieta, wyschnięta, przygarbiona, z włosiem rozwianym, z wielkim kosturem w ręku, odziana płachtą, z przewieszonym przez plecy

tobołkiem, z którego wyzierało parę prostych garnuszków glinianych i trochę ziela. Kobieta patrzyła pilnie w ziemię, chylała się raz wraz i szepcząc z cicha jakieś słowa zaklęcia czy czarów zrywała zioła, oglądała je pilnie i albo odrzucała, albo wtykała za pazuchę.

Milczeli wszyscy, bo to było w czasach, kiedy wyrabiał się dopiero twardy jeszcze język ojców naszych; ludzie mówili tylko wtedy, gdy porozumiewać się musieli — przyjemności gawędy nie znali — a stara pieśń prosta i twarda jak życie tych ludzi rzadkiem była gościem, jak rzadkiem, nieznanem prawie było miększe, tkliwsze uczucie co pieśni rodzi.

Wjechali w miejsce, gdzie na małej polance stało kilka dużych dębów. Pnie dębów prawie zrosły się z sobą i małe wolne przestrzenie dzieliły je tylko.

Młodszy człowiek idący przodem sta-

nął w tym miejscu, obejrzał je wprawnym okiem i rzekł krótko:

— Stój Jurga!

Stary zatrzymał konie, podniósł głowę, rozejrzał się w około uważnie i nie rzekłszy ani słowa zaczął rozprzęgać konie, poczem wszystkie cztery puścił wolno.

Dzieci rozbudzone zeskoczyły z wozu i zapytały młodszego człowieka.

— Czy już tu zostaniemy ojczy?

— Tu — odparł zapytany, rozwiązując tyka i rzemienie z wozu i rzucił pod drzewo kilka skór. Tymczasem Jurga nabierał chruustu, narąbał trochę drwa i rozniecił niewielkie ognisko, bacząc pilnie, aby oddzielić ogień od najbliższych krzewów. Nadeszła i kobieta, wydobyła z wozu placki, dała po kawałku dzieciom, które zjadły je, ułożyły się na skórach położonych przez ojca pod drzewem i usnęły.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Koleśa

władu
Fr. Barańskiego.

Je-zus ma-lu - sien - ki Dzia - cy ca - lu. sien - ki

Placze zimna nie-da - ta Mu Ma-tu-sia su - kien - ki kien - ki

I. II.

Czarodziejskie skrzypki.



am daleko, daleko, gdzie słońko zachodzi, gdzie gwiazdy wieczorne wstają, gdzie cichy wietrzyk kolebie ptaszki śpiące, gdzie woda a ziemia już blisko nieba się chyli, tam żył i mieszkał grajek skrzypek czarodziej-skich.

Gdy chłopczy na ten począł grać, muzyka jego czarowała wszy-

stko wokoło.

Grał smutnie; tęsknie, cicho, żałośnie.

Kto tę muzykę słyszał, płakał. Płakali ludzie, płakały ptaszki, kwiaty, drzewa.

A grajek coraz piękniej wygrywał na lipowych skrzypkach, coraz rzewniej swoją pieśnią do serca słuchaczów przemawiał.

Lecz grajek-chłopczy na był bardzo biedny i nie miał sam żyć z czego, ani nie miał czem swojej stareńkiej matuli wyżywić.

Smucił się więc tem bardzo, a choć pragnął zarobić w jaki sposób trochę grosza na życie, nigdzie nie mógł żadnej roboty dostać.

Usiadł więc raz wieczorem bardzo strapiony, pod wierzbą rozłożył się i począł grać ślicznie po swojemu.

Popłynęła czarowna piosenka w dal, po nad rzeką, nad łąkę, nad niwy, nad gaje, daleko, daleko.

Usłyszał ją pewien człek i za jej głosem przyszedł, aż do gajka biednego.

— Daj mi swoje skrzypki — powiada do chłopca.

— O, nie dam, bez nichby mi było żyć trudno.

— Dam ci za nie dom piękny, pole, ogród.

— Nie chcę, wolę swoją ubogą chatkę. — Dam ci za nie wielkie dostojeństwa, tytuły.

— Nie chcę, wolę moją ciszę i skrzypki. — Obsypię ciebie całego złotem.

Na te słowa chłopak drgnął, zamyslił się długo, wreszcie powiada:

— Dobrze, dam ci skrzypki, jeśli mię złotem zasypiesz, ale pozwól, niech zagram na pożegnanie.

— Dobrze, zagraj ostatni raz.

I chłopak począł grać, ale tak tęskno i smutnie struny jego skrzypek dźwięczały, iż wszystko w około płakało z żałości. Z każdego listka dużej, starej wierzby spływały łzy i spadały na gajka, jak deszcz srebrzysty. Ów człek, który na skrzypki czekał, łzami zalany, ani świata nie widział.

(D. n.)

Jadwiga Strokowa.

Czego się Staś w kominie dowiedział?

Napisała Dr. Wanda Haberkant.

Staś, kominiarczyk, często bywał łajany, a to dlatego, że nie lubił wody i mydła. Wicie przecież, że w kominie pełno jest sadzy, dlatego kominiarze tacy są czarni. Otóż Staś, gdy wracał do domu po całodzienną pracę, był czarnusieńki; ręce, szyja, twarz cała, nawet uszy pełne były drobnej, puszystej, miękkiej sadzy. Matka Stasia ciężko na chleb pracowała; od rana do wieczora stała przy balii, to też i czasu nie miała sama myć swego chłopaka; upominała go jednak codziennie, by przed północą spać mył twarz, szyję i ręce. Ale, gdzie tam! Staś po robocie biegł po ulicy ze swymi rówieśnikami, a gdy zmęczony do domu wracał, czempredziej kładł się niemyty do łóżka. To też jego uboga pościel zawsze była czarna. Już nareszcie matce zbrakło cierpliwości; pewnego poranku, gdy budząc Stasia, zobaczyła poduszkę całą czarną, wzięła pręt i nuż synka okładać! Wrzeszczał Staś w niebogłose, ale nic nie pomogło. Gdy tego dnia wchodził do komina, zły był jak pieprz; uderzył pięścią w ścianę i zawołał gniewnie.

Ach te obrzydliwe sadze! Przez nie to dziś cięgi dostałem! I na co to tyle tego paskudztwa?

Wtem usłyszał cieniuteńki głosik:

— Nie gniewaj się, chłopcze, napróżno na nas; nie nasza to wina, że brudas jesteś i myć się nie lubisz, a nami nie pomiataj, bo my nie żadne »paskudztwo« i taki brzydki wyraz bardzo nas obraża.



Staś, zdumiony, rozejrział się wokoło; nikogo w kominie nie było, więc to sadze tak do niego przemawiały.

— A to zabawne — powiedział, — takie to nic, te sadze, a jakie harde! Bo żeby to zwierzę jakie, albo roślina, toć to żywe stworzenia, ale sadze — martwe, czarne kruszynki!

— My wcale nie harde — rzekły sadze, »ale chcemy, żeby nas każdy cenił wedle naszego stanowiska i urodzenia.

— Stanowiska? urodzenia? — Staś roześmiał się głośno. — A cóż wy za »stanowisko« macie? Może pełnicie jaki wysoki urząd w tym kominie? Co za urodzenie? Może macie jakich znakomitych a bogatych krewnych? Ha, ha!

Mój chłopcze, kpiśz z nas, bo nie wiesz, z kim masz do czynienia — rzekły sadze z godnością. — Chcesz posłuchać, to ci opowiemy i o stanowisku naszym i o znakomitych naszych krewnych, rozprószonych po świecie całym. Ale wzamian musisz nam przyrzec, że nas nigdy, przynigdy »paskudztwem« nie nazwiesz, i że nie będziesz na nas winę zwał, jeśli cię matka za niechlujstwo ukarze.

— Ależ przyrzekam, obiecuję wszystko co chcecie — zawołał Staś, zaciekawiony do najwyższego tą rozmową.

Sadze więc zaczęły swoje opowiadanie: Z naszego stanowiska się śmiejesz, bo zupełnie nie rozumiesz o co tu chodzi. Nie chęłpimy się żadnym urzędem, tu w tym kominie, o nie! Jeśli mówimy o naszym stanowisku, to o tem, jakie zajmujemy w wielkim świecie, w przyrodzie całej, a nie w tym lichym kominie, albo w piecu, lub na szkle lampy, gdy kopci. Sam mówieś, że nie jesteśmy ani zwierzętami, ani roślinami, tylko »martwemi kruszynkami«. Otóż widzisz, sam nie wiesz, co mówisz, powiedziałeś o naszym stanowisku. My się nie rodzimy, nie jemy i nie pijemy, nie rozmnażamy się, jak zwierzęta i rośliny, więc ludzie mówią, że my martwe i nazywają nas mineralami. Do tego wielkiego państwa mineralów należy mnóstwo rodzin mniej lub więcej znakomitych i szlachetnych, my zaś pochodzimy ze znakomitej rodziny węgli.

— Wielka mi znakomitość węgle! Węgiel czarny i wy czarne, toście się dobrali! To mi dopiero familijna!

(Ciąg dalszy nastąpi).

BASIA

komedyjka w jednej odsłonie

napisał **BOLESŁAWICZ.**

Salonik. Wprost drzwi główne, po lewej okno.

SCENA PIERWSZA.

Babunia, Terenia, Basia, Kazio i Władzio, później Zosia.

Basia. Babuniu dwunasta godzina nadchodzi! Nowy Rok zawita w nasze progi.

Kazio. Powitamy go radośnie!

Babunia. (siedząc w dużym krześle) O, tak, powitamy go, powitamy radośnie!

Basia. Powinszujemy sobie później wzajemnie. My babuni, a babunia nam.

Terenia. A następnie rozpocznie się zabawa! Tańce i śpiewy!

Babunia. Dobrze moje dzieci.

Basia. Ale, ale, czy to prawda, że ja się za sztywno trzymam w tańcu?

Babunia. Któż ci to powiedział?

Basia. Terenia.

Babunia. Nie Basiu, ty bardzo ładnie tańczysz.

Terenia. Ależ babuniu, czyż można ładnie tańczyć w ten sposób się trzymając? (śpiewa walc i tańczy wyprostowana).

Basia. Chcesz, żebym tańczyła tak, jak ty? (śpiewa i tańczy, podskakując schyloną naprzód).

Babunia. Ależ ani jedna, ani druga tak nie tańczy. Oj, wy trzpioty, trzpioty kochane!

Basia. Babunia mówi: trzpioty, a myśli sobie głupty, głupty, prawda?

Babunia. Trzpioty czy głupty, zawsze ci mi drogie i kochane. (godzina 12 bije).

Władzio. Babuniu, dwunasta godzina! Nowy Rok nadchodzi!

Basia. Proszę go przyjąć wesoło i nie przestraszyć się, bo to nasza niespodzianka! Kaziu i Władziu, wprowadźcie go do babuni. (Kazio i Władzio postępują ku drzwiom, które się otwierają i wchodzi Zosia przebrana fantastycznie, mając nad głową napis 1899. Wszystkie dzieci grupują się koło Zosi).

Zosia. Jestem Nowym Rokiem babuniu droga, i niosę od Boga pociechy słowa. Żyć będziesz z nami długie jeszcze lata, a nasze szczęście i powodzenie tak życie twoje umili, że zawsze będziesz się czuła szczęśliwą z twoich wnucząt. Znaj tylko babuniu miłość, i naszą życzliwość bezgraniczną.

Wszyscy (biegną do babuni) Życzymy Ci babuniu z całego serca wszelkich pomyślności!

Babunia. Dziękuję... dziękuję wam!... (całuje ich po kolei). Przestraszyłyście mnie i rozrzewniłyście mnie. Niech was Pan Bóg błogosławi.

Władzio. Dziękujemy babuni i przepraszamy za tę niespodziankę, która — jak uważam — nie bardzo była fortunną, bo przestraszyła naszą babunię.

Babunia. Nie... nie! To nic! Już przeszło — Dziwna mam naturę, że najmniejsza rzecz straszy mnie i niepokoi. Bawcie się jednak wesoło — ja tu zostanę z wami — a gdybym stę trochę zdrzemnęła, nie przerywajcie sobie zabawy (za sceną słychać głośne bieganie). Co to za bieganie?

Basia. Ja pójde zobaczyć! (wybiega)

Babunia (niespokojnie). Czyżby się tam co złego stało?

Kazio. Ależ nie babuniu nic złego!

Władzio. Niechże się babunia nie trwoży...

Babunia. Och taka bieranina zawsze mnie strachem przycmuje! Mimowoli przypomina mi się straszny wypadek.

Basia (wchodzi). Jestem!

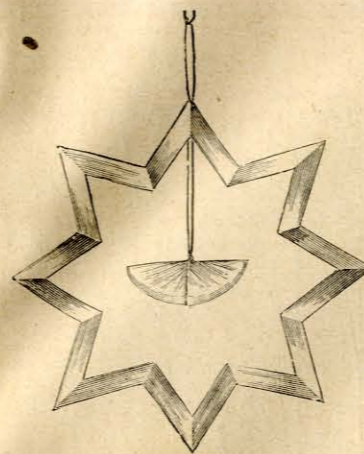
Babunia. A co Basiu... co się tam stało?

Basia. Nic się nie stało. Służba także bawi się w Nowy Rok — i biegała po korytarzach. — Ot i wszystko.

Babunia. To dobrze.

Basia (z cicha do Tereni). W tej chwili oficyna się pali. (Ciąg dalszy nastąpi).

OZDOBY NA DRZEWKO.



Gwiazdka fig. 3.

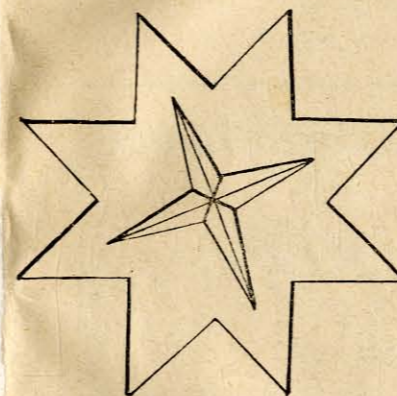


Fig. 5.

stawały (jak to widać na rycinie nr. 1.). Na sporządzonym tak bębnie należy wyrysować kolorowymi ołówkami deseń, podobny do podanego na obrazku.

2. Bardzo ładną ozdobą drzewka są jabłka, ale zabawniej wyglądają one, jeżeli im się nada kształt twarzy. Migdałek wetknięty w rowek wyłobiony w środku jabłka, naśladuje nos; oczy i brwi można namalować piórem lub pędzlem; usta trzeba wykroić z pasowej bibułki i przykleić je na powierzchni jabłka. Parę nitki jedwabiu lub też dwa wąskie paski czarnej bibułki wykrojonej na kształt wąsów, należy przykleić koło ust. Wy-



Chińczyk fig. 2.

Kiedy nasza babunia była jeszcze małą dziewczynką zaledwie pierwsze litery zaczynała stawiać, wówczas nikt jeszcze nie znał kosztownych ozdób na drzewka, na które dziś wydają takie sumy.

Parę arkuszy kolorowego papieru, trochę gumy i pozłotki, a można przesłownie ubrać drzewko. Jest przytem i miłe zajęcie, gdy w długie zimowe wieczory, rodzina cała zasiędzie przy stoliku i gawędząc wesoło, sporządza śliczne cacka do ubrania drzewka. Ażeby wam przyjść w pomoc, podajemy dziś wzory na kilka takich ozdób.

1. Ślicznym naprzykład jest mały bębenek.

a jak go łatwo zrobić! Weźcie tylko okrągłe pudełko z pigulek dosyć wysokie; wierzch, dno i obwód wyklejcie kolorowym papierem. Następnie potrzeba wykroić dwa wąskie paski z kolorowego lub złotego papieru, przykleić je u góry i u dołu pudełka w ten sposób, ażeby krą-

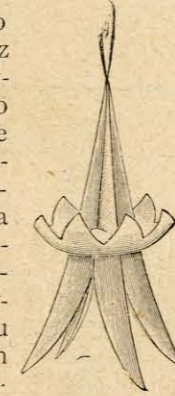


Fig. 6.

nr. 4. przykleić ją do spodu jabłka i Chińczyk gotów.

3. Gwiazdka wykrojona jest z tektury, podług wzoru fig. 3. Z obu stron należy gwiazdkę wykleić kolorowym albo

złotym papierem, lub też umalować. W próżnym środku można zawiesić cukierek, orzeszek lub coś podobnego.

4. Pięknie też zdobą drzewko papierowe kwiatki fig. 6. Chcąc zrobić te kwiatki, wykroście prostokątny kawałek kolorowego papieru, którego bok krótszy ma mieć 10, a dłuższy 11 ctm. Prostokąt ten połóżcie na stole i zegnijcie w ten sposób: przyłóżcie dolny wierzchołek krótszego kantu lewej strony na górny brzeg dłuższej strony, a powstały po pra-

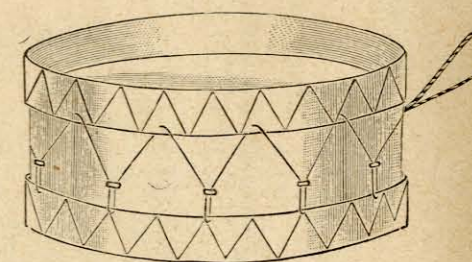
wej stronie pasek szeroki na 1 ctm., równoległy do krótszego, lewego boku prostokąta, posmarujcie gumą i przyklejcie go do lewego boku prostokąta. Wierzchołki wystające nie odcinajcie, ale obwinie go dokoła wierzchołka podwójnego trójkąta. Powstała tak tutka, złożcie w ten spo-

sób, aby pierwotne zgięcia *ab* i *cb* na fig. 4. na sobie leżały, a dwa drugie załamania *db* i *cb* takie zajmą położenie, jak to widać na fig. 4. Teraz odetnijcie trójkąt *ade*; tutkę zegnijcie jeszcze w kierunku *blgi* i w kierunku *blfh* i wycinajcie na brzegach zęb, poczem załamcie kielich kwiatu, jak wskazuje fig. 6., następnie wykroście gwiazdkę podług fig. 5., nadetnijcie krzyż i nałóżcie na nitce migdałek, cukierek lub inny przysmaczek. Kwiatek najlepiej wygląda, jeżeli kielich zrobicie z pasowego lub różowego papieru, a koronę ze złotego.

Samo przez się rozumie się, że wszystkie te ozdoby należy wieszac na kolorowych lub złotych sznureczkach. Głowę Chińczyka, która jest ciężka, najlepiej przebić na wskrós od dołu do góry grubą iglicą, nawleczoną mocną, podwójną nitką, lub sznureczkiem, u dołu związać węzeł, a z górnej części nitki zrobić pętlę i tak przyczepić do drzewka.

A teraz zabierajcie się z wawo do roboty i napiszcie nam, jak się ozdoby udadzą.

J. L.



Bębenek fig. 1.

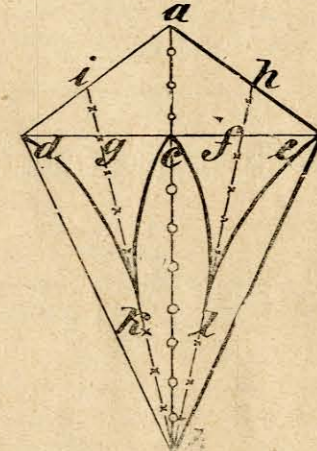


Fig. 4.

Fig. 4, 5, 6 kwiatki papierowe.

